Bezpłatny dodatek do Nr. 149 „Głosu Narodu".

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr. 9. Kraków, niedziela, dnia 31-go maja 1936 r.

FRANCISZEK BIELAK.

Czy Bolesław Prus był pozytywistą?

Etykieta z napisem „pozytywista" — utrudnia nam zbliżenie się do niepospolitej osobowości autora „Lalki", jak zresztą do wielu pisarzy, których mieścimy w rozdziale historji literatury opowiadającym o okresie popowstaniowym. Gdzieindziej zwróciliśmy już uwagę na przemiany w poglądzie na świat takiego „darwinisty", jak Dygasiński, — jak również na pewne dyssonanse u tak wybitnego agnostyka, jak Aleksander Świętochowski. Obecnie, dochodzące już do końca zbiorowe wydanie pism Prusa, przygotowane bardzo starannie przez Zygmunta Szweykowskiego, pozwala przyjrzeć się bliżej pewnym zasadniczym elementom poglądu na świat niepospolitego myśliciela, jakim był niewątpliwie Prus.

CHRZEŚCIJAŃSTWO PRUSA.

Z zapomnienia wydobyto mało znaną nowelę p. t. „Z żywotów świętych". Sam tytuł już nieco kompromituje „pozytywistę", ale motyw noweli jeszcze mniej licuje z krytycyzmem owej nieco zarozumiałej epoki... Bo oto w mieście Kazimierzu nad Wisłą skradziono z pustoszejącego klasztoru Reformatów dzwon. Sędzia śledczy namawia autora, by poszedł do klasztoru; tam staruszek zakonnik, pełen franciszkańskiego ducha i wybaczenia, odmawia wyjaśnień, gdyż jego obowiązkiem jest strzeżenie praw Boskich. „Miłujcie nieprzyjacioły wasze i czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą... to moja rzecz"..., powiada Franciszkanin i dla wykazania, że „Boskie prawa są bardzo praktyczne", opowiada historję Miklosa, którego w młodości nauczono właśnie tego największego przykazania o miłowaniu nieprzyjaciół. Legenda ta, pełna dziwności, głosi chwałę wielkiej, wzniosłej miłości w stosunku nawet do największego krzywdziciela i najgorszego wroga, głosi moc odkupienia przez miłość. A gdy, dufny w swej postępowości, sędzia wypowiada na końcu noweli pochwałę krytyki pozytywnej, autor rzuca retoryczne pytanie: „Ale czy potrafi ona dać nadzieję i zbawiać dusze potępione?"

Ten niezwykły „pozytywista", który swemi koncepcjami o budowie materji, włożonemi w usta prof. Geista (Lalka) wyprzedził o całe lat dziesiątki hipotezy dzisiejszej fizyki, lubił przekraczać granice świata, dostępnego zmysłom i komponować pełne oryginalności opowiadania o interwencji świata, którego prawowierny pozytywista nie mógł uznawać. I tak w noweli „Dziwne zdarzenie" — mędrkujący na temat kiepskiego porządku świata urzędnik kolejowy, zostaje ukarany przez Archanioła Gabrjela utratą — zresztą tylko na jedną dobę — fizycznego tarcia, co staje się powodem całej serji nieszczęść życiowych, zarozumiałego niedouczka.

Ujęcie humorystyczno-groteskowe, ma także przedstawienie piekła, do którego dostaje się skąpy Łukasz („Nawrócony"), ale ton igraszki fantazji poetyckiej jest raczej wyjątkiem; zasadniczo, gdy chodzi o cel życia człowieka, którem jest, zdaniem Prusa, wykorzystywanie prawa miłości, wzruszająca wzniosłość będzie tonem zasadniczym. Czy w „Nowym Roku", czy zwlaszcza w „Śnie" odsłonięcie tajemnic celu życia ludzkiego, będzie tak głębokiem objawieniem prawd żywych autora, że trudno nam oprzeć się nastrojowi towarzyszącemu tym przeżyciom religijnym.

Dotknęliśmy pobieżnie motywów nowel, które mają swoisty ton legend. I sam autor wyraźnie ten charakter prostej, głębokiej a gorącej wiary objawiającej się w legendach chętnie będzie wydobywał. Chociaż zaś tylko jedno przepiękne opowiadanie o tajemnicy życia i śmierci, określa mianem legendy (z legend dawnego Egiptu), to jednak z nieoczekiwaną u „pozytywisty" odwagą będzie sięgał w zaświaty, jakby w jego duszy była najżywsza tęsknota do tych czasów, kiedy to człowiek mógł dojrzeć Przedwiecznego ziemskiemi oczyma, a przy Nim szale wag każdego śmiertelnika ze skarbami doczesnemi i wiecznemi („Nowy Rok").

Nietylko jednak to chętne przenoszenie się w dziedziny wyraźnie niemiłe rasowym agnostykom, ale również dziwne u „pozytywisty" zżycie się z Ewangelją musi nas zastanowić. Czy pełen naiwnego kultu dla nauk przyrodniczych student medycyny (Sen), czy oddany swym zabiegom Wokulski (Lalka), czy wreszcie prof. Dębicki (Emancypantki) przypominać nam będą słowa Ewangelji — zwłaszcza zaś Kazanie na górze. Ileż innych postaci stworzonych przez Prusa będzie dochodziło do prawd najgłębszej religijności na drodze podziwu dla spraw odbywających się w głębi ducha ludzkiego i stamtąd będą nadsłuchiwać głosu nieznanego wielu „statystycznym" katolikom!

Ciekawi nas jednak jeszcze inna lektura Prusa, a to Tomasz à Kempis.

Bo ten wielki miłośnik dzieci miał głębię prostej myśli i czystej chęci a to niewątpliwie zbliżyło go do tajemniczej postaci Tomasza. Dlatego też w momencie największego osamotnienia Madzia Brzeska (Emancypantki) prawdziwą pociechę znajdzie w najprostszym elementarzu ascesy chrześcijańskiej, w „Naśladowaniu Chrystusa", cytowanym dość obficie w IV. tomie powieści.

Jak na „pozytywistę" nawet to pobieżne przypomnienie momentów religijnych wystarczy, by odmówić Prusowi istotnych cech pozytywistycznego na świat poglądu. Bo nawet tam, gdzie przyrodnik Dębicki będzie wykazywał zupełną możliwość potopu, albo gdy młodego chemika Brzeskiego będzie przekonywał o nieśmiertelnem istnieniu duszy ludzk[illegible] wiedza współczesna będzie tylko na usługach głębokiej wiary.

IDEAŁ WYCHOWAWCZY.

Rodzi się jednak pytanie, dlaczego pisarza o tak głębokiem, chrześcijańskiem spojrzeniu na świat i życie zaliczono do grupy pozytywistów? Dlaczego zignorowano tak istotne momenty jego poglądu na świat, a zatrzymano się przy drugorzędnych, jak np. tematy nowel czy powieści?

Istotną odpowiedź na to zagadnienie znajdujemy w nieliterackim dziele Prusa, w mało znanej i zupełnie niedocenianej jego książce p. t. „Najogólniejsze ideały życiowe".

Nie przytaczamy tu pięknego ustępu o religji — sięgamy tylko do końcowych wniosków. Postawiwszy trzy naczelne ideały: Użyteczności, Doskonałości i Szczęścia, w tej samej kolejności poleca autor pracę nad rozwojem w człowieku Woli, Myśli i Uczucia: „Porządek ten jest szczególnie ważnym dla nas, Polaków, którzy dotychczas praktykowaliśmy wprost przeciwny"...

W tem miejscu czytelnik — ciągnie Prus — może postawić następujące pytanie: zalecasz nam, ażebyśmy ciągle myśleli o użyteczności i starali się być użytecznymi. Czy nie prościej jednak byłoby wprost zalecić znane od wieków przykazanie: „Kochaj bliźniego, jak siebie?"

Niestety — nie. „Kochaj bliźniego"... jest nakazem Boskim, ma źródło nadziemskie, zasada zaś użyteczności jest ziemska i już dziś nieustannie praktykuje się w stosunkach społecznych" (str. 275).

Otóż Prus rozróżniał bardzo mocno naturalne, przyrodzone życie człowieka, jego naturalne zalety i cnoty od życia łaski. Mówiąc o religji, która nędzę istnienia przesłania wiarą „że zło i boleść są tylko środkami udoskonalenia, któremi kieruje nie ślepy los, ale pełna miłosierdzia ręka mądrego i kochającego nas Ojca" — mówi dalej, że prawdy religji „stają się dla niego (człowieka) źródłem nowych, nieziemskich rozkoszy, **nowej, nadludzkiej doskonałości**".

Dziwnie uczciwy a także niezwykły był ten „pozytywizm" Prusa! Uznawał on życie łaski, ale chciał przedewszystkiem pracować nad ulepszeniem natury. Zdając sobie sprawę z tego, że w kulturze polskiej nastąpiło załamanie dawnych tradycyjnych programów, dawał afirmowację duszy ludzkiej z natury swej chrześcijańskiej, wychowując jakby w ten sposób do przyjęcia głębszych, trudniejszych prawd, leżących daleko poza zakresem badań szkiełka i oka.

Nic też dziwnego, że mając taki mocny, duchowy kręgosłup był Prus tak głębokim humorystą — czy lepiej się wyrażając, ujawniał głęboki humor w poglądzie na świat. Tylko mocno fundowany optymizm pozwalał im na zajęcie tak wysokiego punktu widzenia w stosunku do zła, podłości, krzywdy i głupoty ludzkiej. Że zaś przytem wszystkiem nazwano go pozytywistą, jeden to jeszcze dowód na to, że nadto wyprzedzał swą epokę.

ALINA BUTRYMOWICZÓWNA.

Na wileńskich wodach.

Rzeka wije się, kręty, niebieski gościniec,
słoneczne wino w złotych pieni się puharach.
Po niebieskim gościńcu w słońca złocie, płynie
nasz kajak, łódka z bajki, srebro i amarant.

Ziemia wileńska w oczy olśnione zagląda
tysiącem źrenic, jezior błękitnych taflami:
oto cenne klejnoty, zdobiące pierś lądów,
wpięte w łąk falujący, zielony aksamit.

Rytmicznym ruchem wioseł odwalamy skiby
wilgnego pola rzeki... Wąwozem szuwarów
łódź z trudem się przeciska, prze wprzód, walczy, gdyby
z twardym hufcem, zaklętym w las trzcin, mocą czarów.

Z rzeki w rzekę, z jeziora w jezioro, wśród sieci
związanej z płynnych nici wód ziemi wileńskiej
ślizga się smukły kajak, srebrną piersią świeci,
śmigłą strzałą przeszywa stalowy błękit.

...I jest wszystko odwieczne, jak w starej legendzie:
tajemniczy szept wody, lasów ciemne wrota.
Słońce, kądziel prastara, nić świetlistą przędzie,
i w piersi z bronzu serce drży z szczerego złota.

E. OSTOWSKI.

Życie gwiazd.

Kiedy w pogodną noc obserwujemy niebo. zauważymy, że kilka nieco większych gwiazd odznacza się światłem spokojnem, jednostajnem, prawie niemigotliwem. Te niezliczone ciała nazywamy planetami. Starożytni znali ich pięć i nadali im imiona bogów, mianowicie: Merkury, Wenus, Mars, Jowisz i Saturn, nie wiedząc, że Ziemia jest w tym spisie szóstą. W czasach najnowszych odkryto jeszcze trzy planety: w roku 1781 Urana, w r. 1846 Neptuna i w roku 1930 Plutona. Jest to wraz z Ziemią nasz system planetarny.

Poza tem, wszystkie pozostałe ciała niebieskie, rozsiane w przestrzeni świata, to — tak zwane „gwiazdy stałe“.

Gwiazdy uważano dawniej za punkciki świetlne, które różniły się między sobą jedynie natężeniem blasku. Ze względu na olbrzymie odległości od ziemi, nie można było zbadać ani ich natury, ani ich stanu i właściwości. Dzisiejsza astronomja mierzy ich temperatury metodami podobnemi do tych, jakie stosujemy przy badaniu temperatur np. pieców fabrycznych. Wielkość gwiazd mierzy się przy pomocy przyrządu, zwanego interferometrem gwiezdnym, a wagę oblicza się na podstawie przyciągania grawitacyjnego, jakie każda gwiazda wywiera na sąsiednie swoje towarzyszki. Te pomiary ujawniły olbrzymią rozmaitość gwiazd wielkich i małych, jasnych i ubogich w światło, gorących, gorętszych i jeszcze bardziej gorętszych. I tak:

Najstarsza znana gwiazda „Wolf 359“ wysyła 50.000 razy mniej światła, niż słońce. Gdyby ją postawić na miejscu słońca, morza na ziemi ścięłyby się momentalnie w twardy lód, a atmosfera przeszłaby w stan płynny. Cała ludzkość zginęłaby lodową śmiercią. Zaś najbardziej jasna ze znanych gwiazd „S. Doradus“ promieniuje 300.000 razy więcej światła i ciepła niż słońce. Gdyby znalazła się na miejscu słońca, nasza umiarkowana temperatura podskoczyłaby do 7 tysięcy stopni Celsiusza.

Prawie taka sama rozmaitość istnieje w wielkościach gwiazd. Najmniejsza znana gwiazda jest mniej więcej tak duża, jak nasza ziemia. Miljon takich gwiazd możnaby umieścić wewnątrz słońca i jeszcze zostałoby sporo miejsca. Zaś największa ze znanych gwiazd jest tak olbrzymia, że pochłonęłaby w swem wnętrzu 25 miljonów słońc. O ile wahania w jasności i wielkości gwiazd są dosyć znaczne, to ciężar gwiazd wykazuje pewną jednostajność. Niema gwiazdy, której ciężar znany lub przypuszczalny wynosiłby mniej niż dziesiątą część wagi słońca, a bardzo niewiele takich, które posiadają dziesięciokrotną wagę słońca. Tych „ciężkich“ gwiazd wypada prawdopodobnie jedna na sto tysięcy. Z tego wynika, że różna wielkość gwiazd nie zależy w wielkim stopniu od ilości zawartej w nich materji, ale raczej od większej lub mniejszej spoistości tejże materji.

Jeżeli dalej obserwujemy dobrze gwiazdy, to stwierdzimy różne ich barwy. Na tej podstawie amerykański uczony Russel postawił swoją teorję powstawania gwiazd. Gwiazdy o kolorze czerwonym, o małym ciężarze gatunkowym i nader nikłej temperaturze, rozpoczynać mają dopiero bieg swego życia. Przy dalszym rozwoju, wskutek stopniowego zgęszczania się tej masy, temperatura stale wzrasta, gwiazda zaś przybiera kolor żółty a następnie biały. Gwiazda biała posiada najwyższą temperaturę. Równocześnie wskutek zgęszczania się gazy osiągają tak wielką gęstość, że ściśliwość ich redukuje się do minimum! Odtąd już materjał gwiazdy przestaje się zachowywać, tak jak znane nam na ziemi gazy i przy dalszem zgęszczaniu się temperatura spada. Ponownie więc to ciało kosmiczne staje się gwiazdą żółtą, a następnie czerwoną, z tą jednak różnicą, że gęstość jej przekracza gęstość wody. objętość zaś stale się zmniejsza i z gwiazdy olbrzyma powstaje gwiazda-„karzeł“. W całym tym procesie rozwojowym masa danej gwiazdy jest mniej więcej stała, temperatura wzrasta w stanie największego rozrzedzenia gwiazdy, a maleje, gdy gwiazda jest „karłem“. U gwiazd czerwonych, karłów lub olbrzymów, jako ciał kosmicznych najzimniejszych, temperatura powierzchni wynosi mniej więcej od dwóch tysięcy do czterech tysięcy stopni. Gwiazdy żółte posiadają temperaturę powierzchniową około sześć tysięcy stopni, zaś gwiazdy białe 12 tysięcy stopni. Co do temperatury wnętrza gwiazd, to jest ona prawie jednakowa, ale na ludzką miarę wprost trudna do pomyślenia. wynosi bowiem 40 miljonów stopni. Cóż się w tej temperaturze dzieje?

ROZBICIE ATOMÓW NA GWIEŹDZIE.

Przedewszystkiem atomy, z których składa się gwiazda. ulegają rozpadowi. W środku każdego atomu — jak wiemy — znajduje się bardzo ważna cząstka o znacznej masie, zwana jądrem. Dokoła jądra grupują się cząsteczki mniej ważne i o mniejszej masie, to są elektrony. Wszystkie elektrony są zupełnie podobne do siebie, a więc mogą się zastępować wzajemnie. Jądra natomiast nie są wogóle ani podobne do siebie, ani też nie są zdolne do zamiany. Pojedyncze jądro i gromada elektronów są to jedyne składniki atomu. Maleńkie te cząsteczki są obdarzone ładunkami elektrycznemi, tak iż każde jądro przyciąga otaczające je eletrony. Dwa najbliższe z nich trzyma bardzo mocno; pewną grupę dalszych, zwykle ośm, znacznie słabiej, na pozostałe zaś elektrony, położone jeszcze dalej, działają siły jeszcze słabsze. Naprzykład elektrony najbardziej zewnętrzne utrzymywane są w swych położeniach przez siły tak słabe, że nawet niska temperatura płomienia świecy zdoła oderwać niektóre z pośród nich. A zatem należy przypuszczać, że daleko więcej elektronów ulegnie oderwaniu od jąder w wysokich temperaturach, panujących w atmosferze gwiazd i słońca. Zupełny atom tlenu składa się z jądra otoczonego przez ośm elektronów. Otóż, jak wykazuje spektroskop, (przyrząd do badania składu ciał niebieskich) w atmosferze najgorętszych gwiazd liczne atomy tlenu potraciły po dwa, a niektóre po trzy nawet elektrony. Chociaż spektroskopem nie można przeniknąć do jeszcze gorętszych wnętrz gwiazd, ale można być pewnym, że atomy tlenu utraciły tam więcej niż dwa lub trzy elektrony z ośmiu. W pobliżu środka gwiazdy lub słońca, gdzie panuje temperatura dziesiątków miljonów stopni, atomy tlenu muszą być całkowicie rozbite. Materja wnętrza słońca i gwiazd, składa się tedy z niezliczonych rojów tych porozbijanych atomów, z elektronów uwolnionych z więzów atomowych, tudzież z odłamków innych atomów. które uległy całkowitemu rozbiciu i lecą bezładnie we wszelkich możliwych kierunkach.

I w tych zjawiskach, które odsłania nam budowa atomu, znajdujemy odpowiedź, skąd słońce i inne gwiazdy czerpią tak olbrzymie zapasy ciepła, że przez olbrzymie okresy czasu mogły je promieniować w przestrzeń.

ŹRÓDŁO ŻYCIA SŁOŃCA I GWIAZD.

Przez długi czas utrzymywano, że wskutek kurczenia się gwiazd, energja mechaniczna przetwarza się na energję świetlną i cieplną i że zapasy energetyczne słońca mają pochodzić z tego źródła. Dzisiaj przyjmujemy, że energja atomowa jest źródłem życia słońca i gwiazd. A więc w wypadku przemiany materji, wyswobadza się pewna ilość energji i promieniuje w wszechświat. Te zatem roje dodatnio i ujemnie naelektryzowanych elektronów i innych części atomu we wnętrzu słońca i gwiazd, które wpadają jedne na drugie i niszczą się nawzajem, uwalniają całkowitą energję w formie promieniowania. Z takiego punktu widzenia ani energja, ani materja nie trwają wiecznie, przyczem jedna może być — teoretycznie przynajmniej — zamieniona w drugą.

Słońce promieniując traci stale na masie, jednak ten ubytek jest tak znikomy, że wystarczalności masy słonecznej obliczono na 15 miljonów lat. W miarę wydatnego zmniejszania się masy, będzie zmniejszać się i promieniowanie, aż słońce „nie da jasności swojej“.

Ogólnie biorąc, nie te gwiazdy promieniują najenergiczniej, w których materja gwiezdna podlega najwyższym ciśnieniom i najwyższej temperaturze. Gwiazda „S. Doradus“, o której wspominaliśmy, jako o najjaśniejszej ze znanych gwiazd, należy do najchłodniejszych i wnętrze jej posiada wyjątkowo niskie ciśnienie. Z drugiej strony „Wolf 359“ najciemniejsza ze znanych gwiazd. wyróżnia się straszliwem ciśnieniem wnętrza i straszliwą temperaturą. Jeśli uszeregujemy gwiazdy podług porządku energji promienistej na jednostkę masy, przekonamy się, że im gwiazda masywniejsza tem lepiej promieniuje. Ponieważ zaś, historja życia gwiazdy streszcza się głównie w ciągłej stracie wagi i przemianie substancji na promieniowanie, zatem najcięższe gwiazdy są jednocześnie najmłodszemi, a najbielsze, najstarszemi. stosownie do tego gwiazdy, które promieniują najenergiczniej w stosunku do swej masy, są najmłodszemi gwiazdami.

ZAKOŃCZENIE.

Nie tak to dawne czasy, gdy materjalistyczne wyobrażenia dominowały w nauce przyrodoznawstwa, a więc i wszechświat wyobrażano sobie, jako przypadkowe zbiorowisko atomów, które „ni z tego ni z owego“ wpadły na siebie i utworzyły ziemię i gwiaździste niebo. Dzisiejsza wiedza przyrodnicza, pogłębiona przy pomocy nowoczesnych metod wykazuje nam, że wszechświat składa się z promieniowań z pewną domieszką atomów, które bezustannie zamieniają się w promieniowanie. Tego wszechświata nie można uważać za przypadkową kombinację atomów i promieni; raczej należy go sobie wyobrazić — w formie doskonałego mechanizmu, który raz celowo nakręcony rozkręca się co pewien czas, po wykonaniu pewnej funkcji. — Wszechświat nie mógł powstać przypadkowo z obecnych swoich składników i nie mógł być zawsze taki sam, jak dzisiaj. Bo w obydwu wypadkach pozostałyby tylko te atomy, które nie są zdolne do promieniowania. Wówczas nie byłoby ani światła słońca, ani gwiazd, tylko chłodna świetlistość promieniowania rozlanego jednostajnie w przestrzeni. Podług nowej astronomji, taki dopiero jest ostateczny stan, do którego zmierza materja. Oczywiście, że takie nastawienie świata, jakie obecnie poznajemy, zmusza przyrodników do rewizji dotychczasowych pojęć w zapatrywaniach na Przyczynę Sprawczą tych rzeczy. Przytoczymy tutaj słowa człowieka, będącego dzisiaj jednym z najświetniejszych mistrzów wiedzy ścisłej, — matematyka, fizyka i astronoma, — profesora angielskich uniwersytetów James Jeaus'a, który w książce swojej, tłumaczonej na język polski p. t. „Nowy świat fizyki“, streszczając wyniki nowych badań, tak pisze: (str. 151) „Odkrywamy obecnie, iż wszechświat daje dowody istnienia potęgi wyznaczającej i kontrolującej, a mającej coś wspólnego z naszym indywidualnym umysłem“. — Streszczając zaś wyniki współczesnej atomistyki w odniesieniu do budowy Wszechświata, pisze tak: (str. 13 i nast.) „Wszechwładny Stwórca, nie podlegający żadnym ograniczeniom, nie mógł być skrępowany prawami, rządzącemi obecnym wszechświatem. Mógł On zbudować ów Wszechświat według niezliczonej ilości innych praw; gdyby zaś został wybrany inny zespół praw, toby inne atomy posiadały inne swoiste własności, z tych praw wypływające“.

To też zupełnie naturalnym etapem w rozwoju nowoczesnego przyrodoznawstwa jest w filozoficznych konsekwencjach teistyczny pogląd na świat. Stwierdził to nawet ostatni zjazd „wolnomyślicieli“ w Pradze, w referacie docenta chemji uniwersytetu praskiego dra Schackerla. Referat ów, jak doniosła Katolicka Agencja Prasowa — dowodził, że nauki przyrodnicze, które do niedawna jeszcze stanowiły źródło, z którego bezbożnicy czerpali przy atakach na religję, zwróciły się przeciw bezbożnictwu i wolnomyślicielstwu. Dotychczasowy, tak zwany „przyrodniczy“ pogląd na świat, doszukujący się we wszystkich objawach życia „praw mechaniki“ zawiódł całkowicie. I rzeczywiście! Na miejsce tego zacofanego poglądu rodzi się nowy, oparty o Boga i Jego prawa.



ADAM BAR

Wśród książek.

Pearl S. Buck znana jest czytelnikowi polskiemu z chińskiej trylogji: „Błogosławieństwo ziemi“, „Synowie“ i „Ludzie w rozterce“, która jest doskonałym obrazem Chin, jakby w poprzecznym przekroju od najdawniejszych czasów. Na tle trylogji rozwija się życie w wielostronnych ugrupowaniach, licytują się wartości szarego powszedniego dnia z wzniosłością ideałów, twarda świadomość realizmu z gorącemi pragnieniami, wypieszczonemi w rozmarzonych duszach. Ale dotychczasowe powieści autorki koncentrowały się treściowo koło chińskiego środowiska; fabuła poprowadzona w dekoracjach chińskiej obyczajowości, znanej autorce bardzo dokładnie, zamyka się w granicach specyficznych nastawień i charakterystycznych wydarzeń. W najnowszej powieści p. t.: **„Matka“** (tł. S. Landy, wyd. Rój) Buck przechodzi do tematów ogólnoludzkich. Że to właśnie jest nicią przewodnią powieści, że nie szło tutaj już o stosunki i obyczajowość chińską. wyłącznie chińską, widać bodaj z tego, że akcja utworu nigdzie nie została umiejscowioną, ani też w granicach geograficznych zamknięta. Wiemy, że jej tłem są ryżowe pola, spotykamy się również z charakterystycznemi zjawiskami, które za tem przemawiają, że znowu jesteśmy w ulubionem przez autorkę chińskiem środowisku, ale właściwie o Chinach w powieści nie znajdujemy już najmniejszej wzmianki, niema żadnych nazwisk, jest tylko „matka“. „córka“, „syn“, „kuzyn“ itd. Ta bezmiejscowość i beznazwiskowość powieści przerzuca akcję powieści na tło ogólnoludzkie. Niema bowiem matki chińskiej, ani angielskiej, czy polskiej, jest tylko „matka“, pełna tych samych uczuć. tychsamych umiłowań i pragnień. W zapadłej wiosce, od bieżącego nurtu wielkomiejskiego odciętej, żyje matka, wychowuje dzieci, pracuje, przeżywa smutki i radości. kocha i cierpi. Porzucona przez męża pracuje dla całego domu, lata płyną. szare i bezbarwne, pełne utrapieńczej monotonności. niemal treści pozbawione. Ale chociaż dzień jest rodzonym bratem dnia następnego, niemniej jednak wypełniają go drobne zdarzenia tworzące życie. Bo czy tak. czy inaczej będzie się na wszystkie, interesujące człowieka zagadnienia patrzyło, życie składa się z drobiazgów, wielkie wydarzenia są zazwyczaj czemś niezwykłem. Matka więc wychowuje dzieci, prowadzi je w życie, popełnia grzechy, zdobywa się na bohaterskie poświęcenia. starzeje się. Bo życie zawsze rozwija się w tej samej, utartej kolei. Gdzieś tylko zdaleka słychać echa brzemiennych walk społecznych, które odbijają się w jej sercu wtedy, gdy idzie o syna, cicho przeżywa dramaty, pokutuje za swoje grzechy, wreszcie dochodzi do swojej doczesnej wędrówki, która przez cierpienie jest równocześnie ekspjacją za grzech. Autorka z niezwykłą subtelnością odczuwa wszystkie drgnienia jej serca, rozumie jej życie instynktu, który czasem wznosi się ponad rozsądek, wplata motyw pokuty, rodzącej się z głębokiego cierpienia. Na matce ogniskuje całą uwagę; w powieści wyczuwa się pasję obrazowania wszystkich najdelikatniejszych odcieni jej życia, doskonałą zdolność prześwietlania w jej psychice najmniejszych uczuć, bólów i radości, pragnień i przewinień. Buck nie tworzy motywów ułatwiających wartościowanie pewnych kompozycyjnych sytuacyj, nie posługuje się wyrafinowaną techniką artystyczną, tak często pokrywającą się pustką i papierowym szablonem, ale rejestruje szarą codzienność, wiedząc, że na jej tle postać matki stanie się najprawdziwszą i najbardziej życiową. To też cel swój osiąga w zupełności, porusza w czytelniku wszystkie struny jego uczuciowości, porywa i rozrzewnia.

Teraz co innego... Nasza literatura podróżnicza posiada już dzisiaj szereg dzieł, odznaczających się zarówno nieprzeciętnością techniki opisowej, jak też opracowania artystycznego. W jednych przeważa element opisowy, posiadający niejednokrotnie charakter udatnego reportażu, inne ograniczają się przeważnie do rejestracji rzeczy widzianych, spływającej dość łatwo do powierzchni wrażliwości autora, u innych znowu pierwiastek artystyczny przeważa nad suchemi notatkami. Nowa książka Fryderyka **Kulleschwitza pt. „Rejs dookoła świata“** (wyd. Roju) łączy wszystkie zalety doskonałego opisu marynistycznego z dużą wrażliwością artystyczną. Kulleschwitz-marynarz odbył podróż dookoła świata na polskim statku szkolnym „Dar Pomorza“. Z natury rzeczy nie brak w książce opisu przygód fregaty, życia marynarzy na okręcie, ale to nie jest jeszcze wszystko. Co więcej. życie „Daru Pomorza“, które z pewnością przeciętnego czytelnika mogłoby nużyć swoją monotonnością. a fachowe terminy i koloryt codzienności na okręcie szkolnym z trudnością mógłby poruszyć w nim momenty uczuciowo-artystyczne, schodzi raczej na plan dalszy. wymyka się z pod kąta obserwacji, narzucając się jedynie w wyjątkowych wypadkach. Kulleschwitz doskonale odczuwa ten moment absorbcyjnej zdolności czytelnika i dlatego główny nacisk położył na opisach krajów, wysp i ludzi, z którymi się „Dar Pomorza“ zetknął. I w tym wypadku wyeliminowanie przeciętności z najciekawszych motywów przemawia za wnikliwą wrażliwością artystyczną autora. Kulleschwitza interesuje przedewszyskiem potoczne życie. stara się zrozumieć ludzi w ich zwyczajnej szacie, chwyta fragmenty, drobiazgi z ulicy. z domu, pragnie oświetlić charakter obcego społeczeństwa. z którem się podczas podróży zetknął. Różnorodność jego obserwacyj jest istotnie zdumiewająca. Dzięki temu. że „Dar Pomorza“ co chwila przybijał do innej wyspy, innego kraju, materjał opisowy niejako sam nasuwał się pod rękę. To też w jego książce obserwacje zjawiają się jakby na taśmie filmowej, czytel-

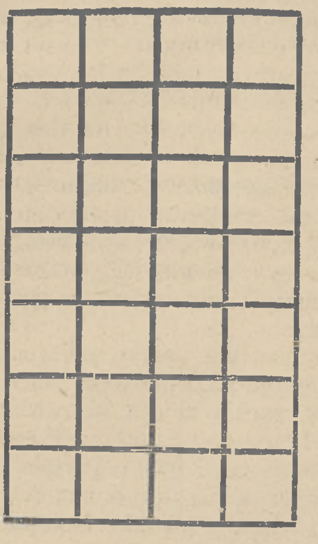
Rozrywki umysłowe Nr. 9.

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

PIERWSZY KONKURS ZADANIOWY

(Dokończenie)

ZAD. 16 — ELIMINANTKA.
„John Ly" — Czł. Kl. Szar.



Odgadnąć 7 wyrazów 4-o literowych wedle podanych określeń. Wykreślić z nich litery, wchodzące w skład „klucza", w którym jest wyraz 7-o literowy, oznaczający miłośników podróży. Pozostałe litery dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Zdobi oblubienicę, 2 Kolej, następstwo, 3. Sąd konkursowy, 4. Szlaki, koleiny (O=ó), 5) Wezwania wojenne w dawnych czasach, 6. Grono owoców, 7. Grywane na koncertach.

ZAD. 17 — SZARADA — DO NIEZNANEGO.
„Kasta" — Czł. Kl. Szar.

Mogę zgadywać dowoli,
kto jesteś Nieznany **trzeci;**
czy **pierwsze** — **drugie** wolisz,
czy **druga** — **czwarta nieci**
ślinkę, lecz w całym świecie
(czyś — spryciarz, czy płacisz grzywny),
najmniej lubisz **czwarte** — **trzecie...**
Pierwszy — **trzeci**-ś czy naiwny?...

— — — — — — — — —

Nie wiem, w jakiem mieście gościsz.
A może mieszkasz w **Całości?**.

ZAD. 18 — ARYTMOGRAF.
W. Nosé — Czł. Kl. Szar.

Po odgadnięciu niżej podanych słów pomocniczych, cyfry zastąpić literami, które wpisane w tekst dadzą rozwiązanie.

KUPON NR. 9.
ważny do dnia 15-go VI b. r.

Tekst:

19 18 5 — 11 10 — 17 4 13 1 22 11 13 — 17 6 22 13 12 16 — 3 5 22 16 5 20 4 — 19 5 20 5 — 14 17 4 10 18 16 5 14 23 — 22 21 3 22 — 9 3 22 13 11 4 19 10 — 18 13 11 — 11 4 13 — 15 25 12 22 4 13 — 9 8 18 10 16 — 12 2 5 20 4 — 2 — 22 4 13 7 6 19 4 18 20 5 — 9 3 22 13 17 5 12 11 4 19 10.

7 10 3 24 10 — 19 5 11 5 9 11 4 1 19 10.

Słowa pomocnicze:

1 2 3 4 5 6 2 7 = rzecz ciekawa, rzadka,
9 10 11 12 13 7 5 11 4 2 7 = piekło, państwo szatana,
15 16 10 17 10 18 13 19 = roślina z rodziny złożonych,
9 5 20 21 3 22 13 = półn. stok Beskidów,
19 5 9 8 14 23 = naczynie kuchenne,
24 25 19 4 = odgłosy boleści.

ZAD 19 — UZUPEŁNIANKA.
Z. Tietz — Warszawa.

Podane poniżej wyrazy należy uzupełnić brakującemi literami, które czytane kolejno utworzą rozwiązanie.

Po-a, Kr-n, Wo-a St-l, Ra-a, Pl-k, St-n, Do-a, Kr-w, Fa-a, Ka-t, Sz-ł, Ta-a, Ło-a, St-r, Lo-t, Ul-k, Kr-t, Ta-a, Ka-a, Sz-k, Fa-a, Dr-b, Oc-y, Dr-b, So-a, Tr-n, Ry-a, Ka-a, Ko-a, St-l, Ra-a, Pa-a, Sz-b, Ni-a, Ko-a, Po-a, Br-t, Tu-z, Bu-a, Su-a, Kw-k, Ta-a, Zu-a, Ku-s, Br-g, Me-z, Ry-a, Cz-r, St-k, Ra-a, Pr-m, Pa-k, Gr-m, Ra-a.

ZAD. 20 — Szarada.
„John Ly" — Czł. Kl. Szar.

Gdzie się do władzy dorwą **Cali,**
trzy — **raz** — **drugiemu** nie przepuszczą.
Na kraj się krwawy terror zwali
z niszczącą wszystko dziką tłuszczą.
Jak psy, na **pierwszej** — **czwartej** siedzą,
łakomstwa żądzą zwyrodniali,
aż do nagości ją objedzą:
gdzie się do władzy dorwą **Cali**.

Na tem zadaniu kończymy nasz Pierwszy **Konkurs Zadaniowy,** w którym staraliśmy się zamieszczać zadania naszych „Asów" szaradowych, jako też i zadania łatwiejsze, aby każdy znalazł coś według własnego upodobania. Prosimy bardzo przy rozwiązaniach całości podać, które zadanie jest najlepsze, aby najpopularniejszego autora nagrodzić specjalnie. Rozwiązania nadesłać należy do dn. 15 czerwca r. b. wraz z odnośnemi kuponami, pod adresem Redakcji dla Działu Rozrywek Umysłowych. Czytelnicy, którzy zapisali się na listę stałych odbiorców niedzielnych numerów, nie są obowiązani do nadsyłania kuponów. — Ważna jest data stempla pocztowego.

ROZWIĄZANIA Z NR. 5.

I. Szarada Historyczna: Małachowski.

II. Konikówka: O ty dniu radosny, O ty Trzeci Maju, Zapachniałeś kwieciem w całym polskim kraju. Zapachniałeś kwieciem Najsłodszej wolności: Miłością Ojczyzny I bratniej miłości.

III. Arytmograf „piątkowy": Trzeci Maj (trema, rzecz, zecer, Erazm, Cezar, Izera, mitra, armja, jarem).

IV. Arytmograf propagandowy: Dar Trzeciego Maja na Macierz Szkolną uczyni młodzież naszą do pracy zdolną. (Dardanele, pląsy, konstytucja, migdały, żołądek).

V. Logogryf: Ks. Poniatowski, T. Kościuszko (Kossakowski, I. Bartoszewicz, Saper, kanonik, Dwernicki, Stanisław, sława, Elstera, Troki, W. Basia, Sierakowski, Kmita, Potop, Kolokacja, Mostowicz, Kraśnik, Mocny, I, Romuald, Pasek, Kaszubi, Krakusi, Częstochowa).

Za rozwiązanie powyższych zadań Redakcja przeznaczyła jako nagrodę **kasetkę zakopiańską do papierosów,** która przypadła w udziale **p. Michałowi Sławnickiemu z Warszawy,** redaktorowi miesięcznika Klubu Szaradzistów „Rozrywka". Wysyłka nagrody nastąpi w tych dniach.

ROZMAITOŚCI.

Czy grozi nam najzimniejsza zima od 372 lat?

W Paryżu została ostatnio wydana książka przez **Józefa Cassiopee,** która uzasadnia nową teorję przepowiadania pogody. Teorja ta opiera się na danych oddziaływania słońca i księżyca na glob ziemski. W ten sposób dają się ustalić perjody z 372 lat, w których to latach położenie tych ciał jest podobne i powtarza się ściśle. Cassiopee zestawia wszystkie dane o pogodzie oraz o temperaturach w przeciągu 372 lat, twierdząc, że powtarzają się one. — A zatem, aby ustalić, jaką będzie tegoroczna zima, trzeba zebrać dane z roku 1564. I dowiadujemy się, że zima 1936 — 1937 będzie niezwykle ostra. Okres dużych mrozów i wielkich śniegów trwać będzie 68 dni. Najzimniejszy będzie 7 stycznia 1937 r.

Według tych danych, druga część lipca ma być bardzo mokra, a natomiast pewna część sierpnia będzie najbardziej pogodną w całym roku.

Zobaczymy, ile w tem prawdy.

Liczne potomstwo belgijskich ministrów.

Z okazji zamierzonych zmian w gabinecie belgijskim, prasa tamtejsza podaje interesujące szczegóły o potomstwie ministrów,, pozostających jeszcze obecnie na swych stanowiskach. — Oto okazuje się, że młody, katolicki premjer Paweł van Zeeland jest ojcem czworga dzieci. Również minister Poullet ma czworo dzieci. Flamandcy ministrowie van Isacker de Schrijver i Rubbens mają po dziewięcioro dzieci, a minister spraw wewnętrznych Du Bus de Warnaffe został w ubiegłym tygodniu obdarzony siódmym synem. Doliczyć do tego należy jeszcze socjalistycznego ministra komunikacji Spaaka, ojca trojga dzieci. Liberalny minister obrony kraju Deveze stoi na szarym końcu w tej rubryce, gdyż posiada jedynaka. Dzienniki belgijskie podając tę wiadomość, zaznaczają, że ministrowie, posiadający tak liczną rodzinę. już z przyzwyczajenia muszą dobrze rządzić krajem, który jest tylko jedną wielką rodziną.

———ooo———

Dziwaczny testament.

Do znanych dziwactw amerykańskich przybywa ostatnio jeszcze jedno. Mianowicie jeden z bogatych kupców w San Francisco wzbił się na własnym samolocie w powietrze i spisał tam testament. W tej „ostatniej woli" zapisał wszystko zarządowi miasta. Następnie wyłączył silnik i runął na ziemię, ponosząc śmierć na miejscu. Między rodziną a gminą miasta powstał po jego śmierci spór o wykonanie testamentu. Gmina twierdziła, że testament ma pełną wartość prawną, choć był napisany w dziwacznych warunkach, rodzina zaś, iż taki rodzaj testamentu nie może być brany poważnie w rachubę. Po kilku rozprawach sąd uznał gminę miasta za wykonawcę testamentu. Przystąpiono do spisu majątku, otwarto kasy i sprawdzono konta bankowe. I wtedy nastąpiło rozczarowanie. Zmarły bowiem wszędzie podjął pieniądze, roztrwonił je i pozostawił długi. Zarząd miasta musiał te zobowiązania przejąć na siebie, ponosząc duże koszta. Rodzina była zadowolona, że proces przegrała.

Miedziane pocztówki.

Od pewnego czasu do Włoch nadchodzą ze Stanów Zjednoczonych pocztówki z miedzianej, cienkiej blachy. Wysyłają je włoscy emigranci, którzy w ten sposób chcieliby. zgodnie z odezwą Mussoliniego, przysłużyć się ojczyźnie, potrzebującej metali na cele wojenne. Nie mają złota, posyłają więc miedź.

Olbrzymia ilość zagranicznych dziennikarzy we Włoszech.

Wojna w Afryce, grożący konflikt z Włochami w Europie, sankcje — wszystko to spowodowało, że prasa zagraniczna nigdy jeszcze tak licznie nie była reprezentowana we Włoszech, jak w ubiegłym i bieżącym roku. Związek dziennikarzy zagranicznych we Włoszech liczył w 1926 roku 77 członków, w 1935 r. 135. Lecz w r. 1935 przybyło 1.300 nowych stałych sprawozdawców oraz specjalnych reporterów. Za zezwoleniem włoskich władz wojskowych na terenie operacyjnym w Afryce Wschodniej przebywało 87 sprawozdawców, fotografów i kinooperatorów.

Ryby w podziemiach.

Na Saharze dokonano niezwykle ciekawego odkrycia. Otóż po założeniu posterunku warownego Laser, rozpoczęto wiercenie studni artezyjskiej. Gdy dowiercono się wody na głębokości przeszło 100 metrów, z pierwszym słupem wody, który wytrysnął, zostały wyrzucone na powierzchnię małe rybki, ślimaczki oraz inne żyjątka. Naturalnie wszyscy byli bardzo zdziwieni, a przybyła komisja geologiczna stwierdziła narazie tylko sam fakt, przypuszczając, że natrafiono na bardzo duży podziemny basen wodny, który ma jakieś połączenie ze źródłami oraz strumykami niezasypanemi piaskiem. Lecz — w jaki sposób istnieje to połączenie oraz czy wogóle istnieje, nie zdołano do tej pory ustalić, mimo badań, prowadzonych bardzo sumiennie. Natura strzeże zazdrośnie swoich tajemnic.

Konserwatyzm Anglików.

Znany konserwatyzm Anglików i poszanowanie tradycji pozwala im na utrzymanie po dziś dzień najrozmaitszych odwiecznych, a bezużytecznych już urzędów. I tak port Winchelsea opłaca od 500 lat „strażnika brzegu", którego zadaniem jest czuwanie nad wybrzeżem La Manche i ostrzeżenie rodaków w razie, gdyby spostrzegł, iż... flota francuska przybywa z przeciwnego brzegu, by zaatakować Zjednoczone Królestwo. Urząd „strażnika wybrzeża" stał się z czasem stanowiskiem honorowym, przywiązane jest jednak do niego wynagrodzenie w kwocie 1 funta 12 szylingów i 6 pensów rocznie.

SZWEDZI PIJĄ NAJWIĘCEJ KAWY.

Szwedzi pobili rekord pod względem ilości picia kawy. I to rekord światowy. Na jednego Szweda wypada 600 filiżanek wypitej kawy w ciągu roku, a zatem prawie dwie filiżanki dziennie. I wcale im to nie szkodzi, ani na serce, ani nie wywołuje żadnych komplikacyj.

nik poprostu niema czasu zatrzymać się dłużej na tej czy innej scenie, autor rozwija przed nim nowe i ciągle nowe obrazy wysp hawajskich. Zielonego Przylądka, San Domingo, Mauritiusa, kraju tkliwego romansu Pawła i Wirginji, opowiada o grobie Napoleona, a przedewszystkiem o Japonji, w której „Dar Pomorza" zatrzymał się kilkanaście dni. W opowiadaniach widać zawsze wielki zmysł obserwacji i głęboką wnikliwość nieprzeciętnego narratora. Tu i ówdzie opowiadanie ożywia historycznemi rzutami, zdradzającemi dużą kulturę autora. Poza tem znać, że Kulleschwitz posiada nieprzeciętny talent literacki, wielką znajomość chwytów artystycznych barwność opowiadania. Słowem piękna książka podróżnicza.

Charakter egzotyczny posiada powieść znanego pisarza i podróżnika francuskiego Fr. Croisset'a pt. **„Pani z Malakki"** (tł. M. Wańkowiczowej, wyd. Roju). Akcja rozgrywa się na temsamem tle, co inne jego książki. Są to dzieje młodej Islandki, nauczycielki z Calais, jej nieszczęśliwego małżeństwa z lekarzem kolonjalnym i miłości do sułtana Udaigoru, romantyczne przygody, intrygi polityczne. Croisset nie gardzi nastrojami trącającemi o pewną sentymentalność, stara się jednak akcję ożywić i dlatego sprowadza ją do ram realistycznych, wplata nawet motyw sensacyjny, który z końcem powieści wysuwa się na czoło. Obok akcji powieść jest pełna rzutów obyczajowych; z lekką ironją odmalowuje autor kolonjalne stosunki, odtwarza ludzi, dla których jedynym celem jest karjera, pozakulisowe stosunki, pięcie się po szczeblach powodzenia. W świetle barwnie zarysowanej akcji. zjawiają się ludzie ze wszystkiemi śmiesznostkami, wadami i zaletami, opracowanemi plastycznie, bez sztucznego patosu. Najciekawsze jednak jest tło powieści. Widać, że autor zna doskonale stosunki; to też jego dżungla żyje swoją prawdziwością, pałac sułtana, świątynie hinduskie z pewnością gdzieś na świecie mają swoje pierwowzory. Egzotyka utworu jest naturalna, przeżywana i rozumiana, to też nigdzie nie uderza sztucznościami robioną fantazją. Powieść Croisset'a należy do gatunku lektur wypoczynkowych, nie wymaga zbytniego wysiłku, da się czytać gładko o każdej porze dnia, a że porywa błyskawicznością akcji, plastyką krajobrazu, zrozumieniem psychiki kolonjalnych ludzi z pewnością znajdzie chętnych czytelników.

Do lektury lekkiej należą również dwie powieści P. G. Wodehouse'a, jedna p. t. **„Goście z pod ciemnej gwiazdy"** (tł. H. Bukowskiej, wyd. Roju) druga **„Uciśniona dziewica"** (tł. J. P. Zajączkowskiego, wyd. Roju). W pierwszej powieści awanturniczość przygód, sensacyjna akcja, jej tempo z każdą sceną podnoszą zainteresowanie czytelnika, choć zgóry powiedzieć należy, że nie odznacza się ona większemi wartościami artystycznemi. Są to dzieje pewnego listu kompromitującego senatora Opala, historja ambicyj pani Gedge, pragnącej swego męża uczynić ambasadorem, przygody dwóch włamywaczy polujących na jej klejnoty, pasemko licznych nieporozumień, niefortunnych afektów pewnego powieściopisarza itd., słowem w powieści splata się szereg scen, tworzących błyskawiczną kolejność wypadków. Każda scena w ten czy inny sposób posuwa akcję naprzód. Autor zręcznie prowadzi fabułę, nie wpada nigdzie w monotonję, nie gardzi tragikomicznemi sytuacjami, ani też nieprawdopodobieństwem, czytelnik jednak wybacza mu wszystkie sztuczności, nie wymagając od powieści niczego poza interesującą fabułą. A przytem dodać należy, że powieść przesycona jest sporą dozą wstawek satyrycznych, które jeszcze bardziej podnoszą stopień zaciekawienia. Druga powieść pt. „Uciśniona dziewica" jest romansem z życia wielkiego towarzystwa angielskiego. Przygody panny Maud, jej lekkomyślnego kuzyna, i amerykańskiego kompozytora, tworzą lekturę bezpretensjonalną, również pozbawioną ambicyj artystycznych. I tutaj jedyną wartością jest satyra, dość obficie w ciągu odpowiadania rozmieszczana, chłoszcząca przesądy i śmiesznostki bogatej arystokracji. Nie brak i w tej powieści romantyzmu, trochę myszką trącącego, oraz sztucznych sytuacyj.



ŻYCIE RELIGIJNE.

Przegląd spraw religijnych.

NIE MÓGŁ WYTRZYMAĆ...! Głośny pisarz francuski członek Akademji, F. Mauriac napisał przed paru miesiącami książkę „Vie de Jésus“ (Życie Jezusa), która zyskała sobie wielki rozgłos w całym świecie katolickim. Prasa bezbożnicza i socjalistyczna ukazanie się tego dzieła pokryła milczeniem. Rzecz to zupełnie zrozumiała. Książka, pisana przez autora tej miary co Mauriac, jest jednak poważną przeszkodą w kampanji antyreligijnej. Książką tą jednak zajął się na swój sposób sam sekretarz partji socjalistycznej, pisząc o niej w dzienniku francuskim „Populaire“:

„Trudno wyobrazić sobie — pisze — książkę bardziej rozczarowującą, a zarazem bardziej drażniącą... Czyż można było przypuszczać, że taki wybitny pisarz z naszej epoki, z tak szeroką kulturą, o czem świadczy wiele jego prac, i z tem umiłowaniem prawdy, w roku 1936, po tylu wiekach prac historycznych i filologicznych, krytycznych badań i naukowej dyscypliny — napisze „Życie Jezusa“ zupełnie tak samo, jakby to uczynił, gdyby umiał władać piórem i reżyserować pewne efekty, — największy nieuk spośród wierzących średniowiecza?... Pan Mauriac ani na chwilę nie wątpi, że Jezus żył, że żył tak, jak to podają Ewangelje, że nietylko uczył religji i moralności ale dokonał jeszcze autentycznych cudów...

Uszłoby to jeszcze, gdyby w te widoczne nonsensy wierzył jaki człowieczyna o rozbrajająco banalnym horyzoncie intelektualnym bez wykształcenia, bez kultury, bez wiedzy naukowej, bez wszelkiego zmysłu krytycznego. Ale jak sobie to wyobrazić w głowie wielkiego pisarza XX wieku?

Jest to ciągle ten bolesny widok rezygnacji rozumu ludzkiego ze swych praw, z potrzeby wiedzy, wyjaśnienia i rozumienia. Im bardziej obdarzoną jest świadomość przyjmującego tę rezygnację, tem bardziej przykry jest widok, jaki to daje... Takie ujęcia sprawy nie są w naszym guście“.

Mamy tu nie poraz pierwszy zadokumentowane oświadczenie, że skoro się jest socjalistą, ale takim prawdziwym, to musi się być przeciwnikiem chrześcijaństwa i musi się Chrystusa uważać za legendę.

I czyż nie będzie banalną rzeczą przypomnieć tego rodzaju podrażnionym krytykom, że mimo „tylu wieków prac historycznych i filologicznych itd. tylu prawdziwych uczonych nie sądziło, by czynili uszczerbek dla praw swego rozumu, konkludując z całą pewnością, o historycznem istnieniu Chrystusa: i nietylko to! w dodatku, za regułę swego życia przyjęli oni religję i moralność głoszoną światu przez Jezusa Chrystusa. Jakże z tak niewygodnemi faktami się uporać? Przecież nie byli to ludzie o banalnym horyzoncie umysłowym... bez wiedzy naukowej, bez zmysłu krytycznego! Socjalistyczny krytyk załatwił się więc zbyt szybko z takimi uczonymi, jak Galileusz, Pascal, Pasteur, Ampère, Newton, Laplace i tyle setek innych! Okazuje się, że to on właśnie nie pragnie „wiedzieć“, bo całkiem poprostu przeczy i oświadcza, iż „tego rodzaju ujęcia sprawy nie są w jego guście“. I to jest punkt najjaśniejszy z całej perory, tłumaczący dobrze, że antyklerykalizm jest tylko maską bezbożnictwa, czyli braku „gustu“ dla religijnej prawdy.

PEDAGOGJA RASY W NIEMCZECH.

Narodowy socjalizm niemiecki przewartościował całe życie niemieckie. Posłużył się przy tej pracy najróżnorodniejszemi środkami. Rzecz naturalna, że w pierwszym rzędzie pomyślał o odpowiedniej tresurze młodej generacji. Wyrosła z tego założenia potrzeba nowej pedagogji rasy. Mentorem nowych teoryj wychowania został Dr. Bergman, prof. filozofji na Uniwersytecie Lipskim, sławny spowodu swej książki „Die deutsche Nationalekirche“, która osiągnęła największy w Niemczech nakład po dziełach Ad. Hitlera i Rosenberga. Prof. Bergmanowi powierzono funkcję głoszenia nowych idej wychowawczych: czyni to wygłaszając w szeregu miast konferencje pedagogiczne. Zasadniczym problemem współczesnej pedagogiki niemieckiej to „podniesienie rasowe narodu“. W jaki sposób ma się to odbyć!? Prof. Bergman przeprowadza rewizję pojęcia „Bildung“ (Kształcenie). Wykształcenie dotyczyło dotąd prawie wyłącznie dziedzin umysłowych, zaniedbywało zaś ciało, jako siedlisko niższych pożądań zmysłowych. Otóż narodowy socjalizm przyjmuje człowieka całego i niepodzielnego „Duszę-Ciało“ „Koerperseele) i nie zgadza się z „biologicznem kłamstwem“ chrześcijaństwa, wprowadzającego dualizm w naturę człowieka i przeciwieństwo między ciałem a duszą. (Geist-Fleisch-Gegensatz). Ten ostatni błąd jest specjalnie zabójczy dla Germanów, którzy nie mogą się zgodzić z tem, by ciało trzeba było uważać za coś niższego od duszy. W ciele bowiem zaznacza się gatunek krwi rasy. Zaniedbując postulaty krwi, robi się zamach na życie narodu. Antropologja rasy musi zastąpić wychowanie: biologja wyprze pedagogję. Hodowca musi coraz więcej usuwać w cień wychowawcę. Wiara we wszechpotęgę konstytucji dziedzicznej, wiara w prawa dziedziczności, jak je sformułowali Darwin, Galton i Mendel musi zastąpić dogmat osobistego, moralnego i intelektualnego postępu czy dogmat we wszechmoc wychowania. Te wywody osadza nowa pedagogika na trzonie nordyckiej mitologji. To leży już w guście literatury III. Rzeszy, względnie takie są nakazy religji narodowego socjalizmu.

Dał im pewną formę Rosenberg, — inni ślepo muszą im wtórować. Z założeń takiej „religji“ wynika konieczność zwalczania przez nową pedagogikę koncepcji Chrystusa. Występuje więc przeciw Chrystusowi wyrzeczenia i łagodności, jako stanowczo sprzeciwiającemu się duszy niemieckiej. Oto, co na ten temat wypisuje Bergman:

„Krzyż Golgoty został wzniesiony zewnątrz ponad głową narodu niemieckiego. Nie przyniósł nam zbawienia... Jedynem wytłómaczeniem dla zagoszczenia się palestyńskiego chrześcijaństwa w duchowej Germanji było posłuszeństwo z jakiem Chrystus cierpienia nadciągnąwszy z południa wszedł w tropy Chrystusa heroicznego z północy i przyjął formę gotową już w sercu nordyckiej ludzkości. Państwo, które swe ustawodawstwo zasadza na prawach eugeniki — wypowiada swą wiarę dla nieprzyjaznego życiu, Chrystusa cierpień i odkupienia“.

Bergman reprodukuje tu elukubracje Rosenberga o konflikcie między dwoma Chrystusami: bolesnym i heroicznym, — czy nawet wskazania samego Ad. Hitlera, który w Chrystusie rozróżnia istotę bierną (Dulder) i walczącego (Streiter). Cała to logomachja nordycka i przepojona nią pedagogja nie ma głowy i nóg. Zapewne, że nie „chwyci“ ona starej generacji niemieckiej, ale wzrasta już nowe pokolenie, dla którego te namiastki stają się jedyną religją.

Bojówkarze.

Nie pamiętam, by przed wojną znany był ten wyraz „bojówka“. — Zdaje się, że jest to nowotwór językowy powojennych czasów. Ostatecznie można nie przywiązywać wagi do historji danego słowa, ale musi interesować treść społeczna tego słowa, która odniesiona do czasów t. zw. pokoju świadczy o stanie — niepokoju.

Wyraz odpowiada istotnie pewnej rzeczywistości społecznej kultury, która jest przykrym, złośliwym nowotworem, zmuszającym socjologa - moralistę do badań, ostrzeżeń, alarmów i zastosowania pospiesznie odpowiedniej terapji. Ostatecznie każdy już dziś wie co to jest bojówka; wie także, że jest związana z postępującym rozkładem partji czy partyjnictwa i radykalizacją ruchów politycznych czy społecznych. Nawet przyzwyczailiśmy się do tego słowa i praktyk, które je uzasadniają, i kiedy nam ktoś mówi o bojówce, to czyto z doświadczenia czy z prasy wiemy, że to nie jest ekipa dżentelmenów, przybranych w cylindry i w miękkich rękawiczkach, ale całkiem poprostu i całkiem szczerze „banda“ najmitów, ludzi różnego kalibru i różnego wieku, którzy mają mocną rękę i lubią „prać!“ Otóż takie bojówki hodowane są w naszej kulturalnej Polsce prawie przez wszystkie partje. Stanowią one coś w rodzaju policji drugiego rzędu czy parapolicji jak kto woli i służą jako narzędzia zaczepne, prowokacyjne, — to znów jako narzędzia obrony.

Bojówki przechodzą w niektórych ośrodkach ważniejszych całą tresurę postępowania i mają przydzielonych osobnych strategów albo ćwiczą nowozaciężny narybek w ogniu bezpośrednich doświadczeń. Prym tu dzierżą tak co do liczebności jak i zaciekłości organizacje komunistyczne i socjalistyczne — dla których walka i nienawiść klasowa oraz ciągle żywy „ruch rewolucyjny“ — są katechizmem każdego dnia, — ale starają się im dotrzymać kroku organizacje także o charakterze „umiarkowanym“. Najczęściej zresztą z konieczności... Inni są uzbrojeni, więc i my musimy... Nie rzadko te czy inne organizacje od czasu do czasu oświadczają, że przy całej swej metodzie pracy społecznej czy politycznej „stoją na gruncie etyki katolickiej“. A wtenczas można sobie postawić to niepokojące pytanie, czy ci, którzy to czynią, mają innych za zupełnie pozbawionych zmysłu moralnego czy też jestto u nich tylko oznaką chaosu poglądów moralnych.

Jeśli o tem piszemy na tem miejscu to zapewne nie gwoli zadośćuczynienia żądzy profesorskiego, platonicznego przyczynkarstwa do historji kultury społecznej. Fakt ten niepokoi żywo wielu, nas katolików, tembardziej, że nasilenie jego wzrasta, a zarazem zmniejsza się odczucie postępującego zdziczenia.

Jeśli niektóre partje polityczne czy ruchy społeczne jako pierwsze podwaliny swej ideologji rzucają ziarna nienawiści, używania siły i przemocy, przekrzyczenia przeciwnika kłamstwem i pustemi hasłami i w tym duchu wychowują nietylko młode pokolenie inteligenckie, ale przedewszystkiem biedne ciemne masy, to nie możemy tego faktu przemilczeć, gdyż grozi on tysiącom naszych młodych braci katolików czy obywateli zaciemnieniem umysłów, ogłupieniem, wypalaniem uczuć humanitarnych i braterskich, — prowadzi ich do rozwydrzenia, do odczłowieczenia — do opacznego wartościowania życia i stosunków ludzkich właśnie w narodzie i państwie. Dziś, kiedy zbliża się 400-letnia rocznica urodzin wielkiego kaznodziei i wnikliwego badacza sumienia polskiego X. Piotra Skargi, który z pewnych zjawisk sobie współczesnych wróżył upadek Polski, musimy uderzyć na alarm i domagać się zaprzestania tej partyzantki, tego warcholstwa, które przypomina czasy przedrozbiorowej Polski. Czasy są ciężkie i poważne — są najeżone wstrząsami społecznemi, ale niczego się nie załatwi przez użycie bezdusznej siły, niczego przez płytką demagogję i pusty frazes — niczego przez odsądzanie przeciwników od czci i honoru. W każdym razie tym wszystkim, którzy pragną zachować godność swego człowieczeństwa, swego powołania duchowego, posłuszeństwo nakazom etycznym, a więc przedewszystkiem katolikom nie wolno pisać się na takie metody czy nawet na nie zezwalać. Żadne — takie czy inne — racje na to nie pomogą.

J. S.

Z OBCEJ NIWY.

Nowe myślenie i działanie społeczne.

Wielki myśliciel rosyjski N. Berdiajew, żyjący na emigracji w Paryżu, znany jest trochę i w Polsce jako promotor odrodzenia myśli religijnej. Świeżo wydane, w tłomaczeniu polskiem dzieło „Nowe Średniowiecze” zapewne spopularyzuje nieco jego poglądy. Myśliciel ten jednak śledzi również z wielkiem napięciem przeobrażenia społeczne, jakie przechodzi najpierw Rosja, a także cała Europa. Sam będąc przez czas jakiś marksistą, zna do głębi i krytycznie źródła, które zasilają ruch komunistyczny i socjalistyczny w Sowietach, czy w innych krajach świata. Napisał też szereg dzieł z tej dziedziny. Poniżej podajemy ustęp z książki: „Chrześcijaństwo i walka kl s”. — Uwagi pisarza odnoszą się do Kościoła prawosławnego, ale także katolicy przeczytają je z pożytkiem. M. in. dlatego, że zrozumieją, iż to, czego Berdiajew domagał się napróżno od prawosławia, Kościół katolicki zrealizował przez wspaniałe encykliki społeczne Papieży.

„Chrześcijaństwo nie może wstrzymać się od wydania sądu w sprawie konfliktu społecznego, jąkim są walki klas, w obecnym świecie się rozgrywające. Nie mogą już chrześcijanie zadowolnić się twierdzeniem, że nic nie zaszło od czasów patrjarchalnych, nie mogą udawać, że nic nie wiedzą o nastaniu nowej rzeczywistości społecznej. Świadomość chrześcijańska zdaje się być jednak spóźnioną wobec przemian społecznych i kulturalnych, jakie dziś zachodzą. Jest tu dowód tego upadku, przeżywanego przez chrześcijaństwo w czasach nowożytnych i braku wszelkiej inicjatywy twórczej z jego strony. Kościół (prawosławny) wydaje się być obcym dla zadziwiających metamorfoz, jakie świat przechodzi, nie zdaje się zauważać, że stan patrjarchalny, do którego wszystko dotąd było dostosowane, nie istnieje już, że zaistniały już stosunki społeczne zgoła nowe. Lecz jest rzeczą niemożliwą, by dłużej mógł się uchylać przed obowiązkiem zajęcia stanowiska wobec nowej rzeczywistości społecznej. Wcześniej lub później musi z głębokości swej świadomości wypowiedzieć się na korzyść jednego z antagonistów, a z decyzją nie można dłużej zwlekać. Kaznodziejstwo św. Jana Chryzostoma odpowiadało rzeczywistości społecznej, jemu współczesnej, dalekiej od dzisiejszej epoki kapitalistycznej. Natomiast kaznodziejstwo Kościoła, wzywające nas do rozwiązywania kwestji społecznej przez miłosierdzie i dobroczynność, może niekiedy, mimo swej retoryki, pobudzić do litości zatwardziałe serca„ — ale dziś nie odpowiada ono faktom ani wymogom dzisiejszej walki o prawo społeczne. Są to głosy, należące do minionej przeszłości. Możnaby sądzić, że żyjemy nadal w epoce dawnej szlachty, włościaństwa, kupiectwa i drobnomieszczaństwa, jakgdyby nie było już rewolucji proletarjatu, czy nawet burżuazji. Jeśli Kościół zwrócony jest ku wieczności, jest również skierowany ku doczesności i w swych wezwaniach do świata musi przemawiać językiem do niego dostosowanym. Tak było niegdyś, dziś jednak jest głos Kościoła przedawnionym, odpowiada stanowi społeczeństwa, z którego tylko resztki jeszcze zostały. Społeczna podstawa Kościoła zmienia się, a stanowią ją w pierwszym rzędzie warstwy robotnicze. Na nią składać się będzie jeszcze „inteligencja“, ale w mniejszości natomiast nie będzie już szlachty i tradycyjnych kupców. Przyszła społeczność będzie robotnicza i Kościół musi w niej żyć, jak istniał w dawnych społeczeństwach. Pozostanie Kościół, jak ongiś, stróżem odwiecznej prawdy, którą podawać będzie duszom ludzkim.

Nie ma nic bardziej monstrualnego i przeciwnego duchowi chrześcijańskiemu, jak to twierdzenie niektórych reakcjonistów, że Kościół może istnieć normalnie tylko w społeczeństwie patrjarchalnem, monarchicznem i podzielonem na kasty, że musi uciekać od społeczności robotniczej, schronić się na pustkowiu, odmawiając jej swego błogosławieństwa. Kościół chrześcijański musi być z ludem pracującym, któremu jako zwycięzcy na płaszczyźnie społecznej, zagrażają duchowo największe niebezpieczeństwa, a który już zatruwa się śmiertelną trucizną bezbożnictwa. Autentyczny Kościół Chrystusowy, niezepsuty ludzkimi interesami, nie zna klas. Kiedy jakiś człowiek przychodzi do Niego, by prosić o swe zbawienie i swój pokarm duchowy, człowiek ten zatraca cechy szlachcica czy plebejusza, mieszczanina czy proletarjusza: wszystkie ozdoby próżne i ulegające zepsucia rozlatują się w nicość, bo żaden przywilej kasty czy klasy nie istnieje przed Bogiem. I kiedy w Kościele prawosławnym wspominano w wyróżniający sposób carów, książąt, hrabiów, jeśli hierarchja Kościoła miała słabość dla potężnych tego świata, — to to nic nie miało Bożego w sobie, to było w duchu cezarolatrji, był to haracz opłacany temu światu, było to dostosowaniem się do niego... Zapanować nad nienawiścią klasową, która świat dręczy, znaczyło moralnie i duchowo przezwyciężyć same klasy, ducha klasowego. Marks nie odnosi tego zwycięstwa: uznaje istnienie uprzywilejowanej klasy, głosi postawę klasową w stosunku do człowieka, dopuszcza szał i nienawiść, jakie stąd wynikają.

Modlitwa na dzień dzisiejszy.

Rzym, XII. 8. 16. „Kto powołany do usługi, niech służy; kto do nauki, niech uczy; kto do napominania, niech napomina; kto do użyczania, niech użycza z prostotą; kto do czynienia miłosierdzia, niech czyni je z weselem“.

Kor. XII. 2 11. „I są różności darów duchownych, ale zawsze tenże Duch; i są różności posług, ale tenże Pan; i są różności spraw, ale tenże Bóg“.

Ty, Panie, dzierżysz prawdę i pokój, a my spragnieni wielce dzierżaw Twych jesteśmy. Prochem będąc, atomami we wszechświecie, żyjemy i jako ludzie żyjący myślimy, czujemy i działamy. Jako jednostka żyjąca, cząstką jestem rodziny, ugrupowania, klasy społecznej, narodu; więc głos posiadam i czyn do spełnienia i może dar, od Ciebie otrzymany. Ongi Uczeń Twój i ludzkich przeznaczeń znawca o „darów różności“ wielkie słowo orzekł, darów z mocy Ducha powstałych. Więc gdy ja, ja — człowiek, znam nieudolność moją i wiem, że Ty jeden prawdę dzierżysz. Lecz dozwól, abym pokornemi prośby, przed Twój tron zaniesionemi, nakłonił ucho Twoje ku ich wysłuchaniu.

W rozterce jesteśmy wszyscy. Naucz nas rozeznać winy własne, przebaczyć i uwzględnić cudze, naucz nas prosić za nas, prosić za was, prosić za nich, a Ty przemów, Ty przekonaj, Ty wzmocnij, Ty uzdrów, bo Ty jeden dawcą pokoju jesteś, któregośmy spragnieni, ja — jednostka i ja — naród.

HENRYK SKIRMUNTT.